

Piotr Czekierda: Prawdziwa wielkość Zachodu

Oglądamy historię Europejczyków, którzy przede wszystkim są chrześcijanami, głęboko przeżywającymi swą wiarę i swoje powołanie w klasztorze Notre Damme de l'Atlas w Tibhirine koło Al-Midija



Oglądamy historię Europejczyków, którzy przede wszystkim są chrześcijanami, głęboko przeżywającymi swą wiarę i swoje powołanie w klasztorze Notre Damme de l'Atlas w Tibhirine koło Al-Midija

Nigdy nie było łatwo – z czystym sumieniem – głosić wielkości i uniwersalności Zachodu. Dziś, w dobie naszej konfrontacji ze światem islamu w Afganistanie i Iraku, też nie jest to łatwe. Gdy ilość gazetowej szpalty pokazuje ile waży życie jednego żołnierza Zachodu i życie setek ludzi stamtąd – czuję wstyd. Mam szczęście, od wstydu się nie umiera – tak, jak umiera wielu, którzy tam są.

A jednak, od minionego piątku znów jestem zachwycony wielkością Zachodu i tym wyjątkowym, co może zaoferować całemu światu. Jest taka scena w filmie „Ludzie Boga” Xavier’a Beauvois, gdy mnisi – już po podjęciu decyzji o zostaniu we wsi Tibhrine – spożywają wspólnie kolację. To szczególna chwila. Trapiści przebyli już zasadniczą część duchowej drogi. Ufając Bogu, Regule św. Benedykta i sobie – zdecydowali się zostać we wsi, zdając sobie w pełni sprawę, że ryzykują w ten sposób życie. W momencie, gdy przełożony klasztoru brat Christian kończy modlitwę dziękczynną, jeden ze starszych braci Luc (lekarz, który leczy miejscową islamską ludność) dostojnym, acz nie pozbawionym lekkości krokiem, wnosi do jadalni dwie butelki wina. Podchodzi do magnetofonu i puszcza muzykę. Otwiera wino, z głośników rozlega się „Jezioro łabędzie” Piotra Czajkowskiego. Dawno nie czułem, jak bardzo te instrumenty, ten rytm, ta narracja są europejskie, moje, nasze...

Ale nie byłoby tego uczucia i dogłębnego wzruszenia połączonego z dumą, gdyby nie Ten, który ożywiał trapistów, gdyby nie ich duch i wierność. Oglądamy historię Europejczyków, którzy przede wszystkim są chrześcijanami, głęboko przeżywającymi swą wiarę i swoje powołanie w klasztorze Notre Damme de l'Atlas w Tibhirine koło Al-Midija. Żyją od wielu, wielu lat wśród muzułmanów. Okoliczną ludność

pragną przybliżyć do Boga – do którego modlą się kilka razy dziennie psalmami i w którego Ofierze uczestniczą codziennie z wielkim nabożeństwem – ofiarowując jej swoją pomoc i przyjaźń. Przeor klasztoru czyta Koran, poszukując wytrwale tego, co łączy wyznawców dwóch religii. Przy pierwszym wtargnięciu islamskich terrorystów do klasztoru ta wiedza połączona ze zdecydowaniem i poczuciem godności uratują mu życie, później jednak możliwość pokojowej rozmowy wyczerpie się...

Pracowitość, kultura, otwartość, tolerancja, religijność i niezwyklej próby humanizm (gdy brat Christian modli się nad ciałem znienawidzonego przez miejscowe wojsko terrorysty wywołuje tym zdumienie i złość algierskiego oficera) katolickich mnichów są po prostu wielkie i godne podziwu. Ludzie ci żyją Kimś większym od nich, ufają Mu i dają Mu się prowadzić, a Bóg sprawia, że dochodzą do doskonałości o której pisał w swojej Regule św. Benedykt – jeden z odnowicieli Zachodu.

Ta historia wydarzyła się naprawdę. Opowieść o niej porusza muzułmanów i ludzi, którzy nie wierzą w Boga. Jednoczy ludzi wokół ważnego ideału. Ta historia pokazuje wielkość ludzi Zachodu i samego Zachodu jako fenomenu szeroko rozumianej kultury. Ta opowieść jest miarą tego, czym może być Zachód. Bynajmniej, nie sam dzięki sobie.

Piotr Czekerda

Ludzie Boga - zwiastun



Przeczytaj też:

Joanna Paciorek, W Agierze znowu wojna